

BIANKA ROLANDO

Czyściec

BIANKA ROLANDO

Czyściec

[Czyściec — Motto]

Ad audiendum verbum
(dla usłyszenia słowa)

Pieśń pierwsza. Pralnia chemiczna

*Nic już nie pozostało po dawnych wizerunkach
po wielkich ucztach, na których maczałeś swe usta
dostojnie i powoli, dostojnie i powoli*

W pustce, w znużeniu rysują się nowe kształty
musisz przyzwyczać swój wzrok do mroku
by zauważyć ich śladowe muśnięcia na boku
Oto leżę teraz w ciemności mnogiej, wielokrotnej
Me usta zawiązane są w kokardy drapowane
Tak wygląda drugi początek końca
w zapomnianej przez wszystkich odlewni żeliwa
które kiedyś miało służyć na zbroje, na mundury
tych najsłabszych i niezrównoważonych psychicznie
co to się mieli płatać się właśnie w Czyścicu
Niech mi to udowodni ktoś wywazelinowany
że nie może istnieć druga strona postrzępiona
Niech weźmie te chrзанione lupy, skanery czule
niech wybada wielkie braki wszystkiego
Stoję, pręczę się w chórze dziwnych uczniów
z przekrzywionymi głowami śpiewają
Głowy i głosy przekrzywione ze zdziwienia
sobą w nowych, oczekiwanych funkcjach
na pasie dzielącym krainy niedostępne
Szczelne nory schowane, zapomniane
Syk chłodu i potępienia tylko rozrzedza
oddychanie innych, niezwykle intensywne
Idę ze szczotką drucianą na siebie i ciebie
Uciekaj, uciekaj ode mnie w podskokach
Widzisz moje oblicze pełne zaciętrzewienia
masz się czego bać, kochanie, masz
Ostre szczotki, środki pielęgnacji drażniące
dzierzę w wysuszających się ciągle dłoniach
Druciana szczotka spoczywa już w kącie

w pewnym podkuchennym schowku porzucona
Szczotka druciana w mych dłoniach, berło
Powoli dostrzegam swoje brudactwo
Przecieram tory moich własnych wędrówek
zarastają one bardzo szybko kurzem
Biorę metalowy druciak do mycia naczyń
przypalonych garnków ze szwedzkiej stali
nigdy nie miała się przypalać, a jednak
Z wielką zawziętością szoruję ich głębokie dno
zobaczyć, jaka była ich pierwotna kolorystyka
Z drutu kolczastego korony, suknie me strojne
pochowanie w garderobach, pochowane w ziemi
Higieniczna misja pielęgnacji wszystkich
podmywanie w wodzie rumiankowej, nasiadówka
Rozdaję więc mydło z osobistego tłuszczu
z dodatkami pachnących słów zatopionych w nim
Możecie się teraz mną myć, moim woskowym ciałem
Płynny rozdaję do tych jeszcze bardziej intymniejszych
miejsz niż krocza, narażone są na reakcje alergiczne
na ciągłe informacje o tych drobnoustrojach, bakteriach
atakują nas one w ramach cichej wojny podjazdowej
w której jest tu ciągły remis, zero do zera
Mleczko kokosowe do powierzchni delikatnych
choć ślady zawsze jakieś zostaną w formie blizn
Czyść mnie, szoruj szczotkami, gąbkami syntetycznymi
Szoruj brud czystości tego wiecznego dbania o higienę
wewnętrzzną i osobistą
Niech więc brudas we mnie jeszcze bardziej czarny
zaprzeczy mi w każdym słowie, zapełni arbusami
Demontaż tak pięknie wysprzątanej konstrukcji
takiego niezwykle zdyscyplinowanego wysiłku
z zaciśniętymi zębami i zmęczeniem
z nadludzkim wysiłkiem poczynionej
z lubością ją zniweczyć, miękko
z impetem i namiętnością roztrzaskać w pył
dla miejsca, gdzie wszystko jest między
trzeba by znaleźć jeszcze lepszy środek czyszczący
aby usunąć mnie
Moje istnienie z mokradła, z tłuszczów
moje istnienie z kurzu i bakterii rozpuścić
w odwiecznie śmierdzącym chlorze

Pieśń druga. Między

Czarna, brudna królowa, to ja, płaczliwa madonna
Mam drobne jeszcze błyski dobroci, można je zauważyć
jak przechylisz głowę trochę w lewo
to może dostrzeżesz we mnie ten zabłąkany odcień dobroci
Oto jestem Rozszczepiona pryzmatem twojego wzroku
Twoje spojrzenie na mnie prawie miłosne
złożone z tysięcy zaczepnych kryształków
Twoje spojrzenie i wiem już wszystko
Twoje spojrzenie i nie wiem już nic
A mój drugi kawałek rozszarpany, rozszczepiony

Jego krawędzie są ostrzejsze, można się skaleczyć
pokaleczyć język, podniebne podniebienie
W głębokich warstwach zostałam podzielona między
Powoli składam się, oceniam, czy jeszcze jestem
wyczyszczona z Blu i Bruny, czy jestem Bianca
Druga część mnie pomiędzy nie jest ani dobra, ani zła
na dwie nieregularne części pęknięta
Ich wewnętrzny skrzyp, walka błędnych rycerzy
Nic tu nie jest samym w sobie, wszystko odnosi się
to są ciągle powtórzenia, powtórzenia, powtórzenia
po to, aby sędzia dokładnie przeanalizował
za pomocą mikroskopu elektronowego, kto skusił
które słowo skusiło, skacząc na oślepie
To druga liga, Jemu nie chce się oglądać
Jest tu więc sytuacja nieskończenie pusta
Nie chce rozstrzygać, że coś się zmieni w grze
więc wszyscy czekają napięci jak struny
żeby zmiany zewnętrzne zmieniły ich constans
Zmierzcha już, zimno jest już, na zewnątrz
Idę skryta przez zmęczenie i mam słodką ślinę
Co rano czyszczę medale doskonałości
odznaczenia człowieka roku albo pół roku
taka łagodna, empatyczna, wszyscy lubią mnie
Promienne spojrzenie pieczolowicie mydlę, czyszczę
Te moje wyrestaurowane fasady to jedyna nadzieja
W kącikach ust i oczu, uszu tkwią wielkie czernie
wielkie apetyty niespełnione, głodne, ciągle by się spełniały
apetyty na wszystko, na wszystkich, mieć w sobie wszystko
Czym bardziej odświeżone wznoszę jasne spojrzenia
tym grubsza warstwa narasta we mnie jako bunt skryty
Nie umiem być pokorna wobec uczuć dobrych, okazywanych
tych uśmiechów szczerych, tych lekkich skinień głową
Cóż za perfidna zależność wrzucona w moje istnienie
za fasadą jaśnie oświetloną, za fasadą ciemnością pokrytą
tkwi świątynia buntownika, skrycie odmalowywana na nowo
Bianca moje imię spisane, by wysoko i nisko
spoglądać, by znaleźć coś poza uczuciami, poza gramatyką
ciągle pomiędzy przebywać, doznawać rozkoszy
i goryczy bycia ani tu, ani tu
Niemożliwość zlokalizowania mnie za pomocą systemów
nawigacji satelitarnej i teologicznej
gdzie się aktualnie znajduje między
Lubię ten własny brud sklejący moje słowa, obrazy
Kreować od początku te klejące się do siebie spoiwa
z niczego
żeby tak było cicho i czysto
by móc według jakiejś logicznej metody rozumieć
odzyskiwać wiarę w jakikolwiek sens mierniczy
podpisywać się jeszcze Bianca albo Chiara¹
Białe rozcieranie rzeczywistości, do dna
do głębszych warstw, do konstrukcji pierwotnej
Moje zawzięte drapanie, prawie alergiczne
podrapać się do końca świata, do granicy
gdy się ściera już wszystko, nie ma już podłoża

¹Chiara (wł.) — odpowiednik imienia Klara bądź przymiotnik: jasna, przejrzysta, jednoznaczna. [przypis edytorski]

Moje poszukiwanie sensu za cenę wszystkiego
za cenę połamanych paznokci, nieświeżej cery
O jad kielbasiany, o drobnoustroje, o nieświeże oddechy
Sunę, oto ja, zachodząca gwiazda chińskich wyprzedaży
z bardzo dumnym wyrazem oczu, z bardzo dumnym
Prostuję się nerwowo, wyglądając lepiej zdecydowanie
Robię sobie ciągle samodzielnie operacje plastyczne
nadając mojej twarzy ciągle zdziwiony wyraz
nacinając skórę w odpowiednich miejscach
Wszyscy się podśmiechują ze mnie, widząc te zmiany
widząc ślady, blizny po moich rozciągnięciach
między słusnością i niesłusnością
Zbyt biała na popołudniową porę z ciepłem w tle
Zbyt chłodna, spokojna na zbawienną kochankę
Zbyt cicha, by jej głos ktoś pochwycił i się przewrócił
z przerażenia, z przerażenia, z przerażenia
Mój byt był zawsze zbyt, zawsze ta nawiązka zostawała
Dzielenie, po którym zostają dwa kosze ułamków
Te pozostałości, nie wiadomo, co z nimi począć
Zbyty, zbyty ciągnę za sobą, wyginając się mocno
Mój tren ślubny z szeleszczących ułamków
które po jedzeniu, miłości i snach pozostają

Pieśń trzecia. Przekrzywiony upadek

Mieszkam w ściółce leśnej — kreciej
z regularnie płaconym ogrzewaniem
gdzie wszystkie izolacje cieplne mruczą
Ciepło wyściela moje małe schronienia
z pluszu, z aksamitu, waty higienicznej
Budzę się rano, by co dzień wpięprzać
zdrową żywność i żyć w dobrym stylu
zrównoważonej diety metafizycznej
Nie jestem satanistką biegającą
w czarnych rajstopach na głowie
ani też kapłanką podcinającą piersi
biodra, łabędzią szyję, brązowe nogi
na znak, że nie pasują już do nastroju
do adwentowej sutanny w tym roku
Miało być sterylne białe, chłodno
żeby nikt nie wchodził do mojej pułapki
zaprojektowanej na siebie samą
Mogłabym ciągle przypudrowywać się
spoconą twarz kokainą oblepiać
zachowując ten śnieżny odcień bieli
prawie nieczłowieczeństwa, diamentowy
prawie boski chłód spojrzenia na wszystko
Pozbyć się balastu głośnych opowieści
wielkiego chrzanienia ze szklanką wina
przekomarzania się i oglądania rannych
w ramach dobrej nowiny non stop kolor
Spokojnie w słonecznych okularach sunę

przez dynamicznie rozwijające się przejścia
podziemne
Skrywana biel kołnierzyka, to nieludzkie
bywać tak białym jak śmierć
jak bianka
Jakże by tu umrzeć, właściwie w jaki sposób?
Czy w wielkich cierpieniach oczy przymrużać z bólu
iskrzyć się w boleściach pozowanych do obrazu
czy odejść łagodnie nieświadomym przesunięcia?
Wybierz mi coś właściwego, na mój rozmiar
na moje możliwości amatorskiego teatru gestów
Przetestuj mnie, czy będę uciekać, czy ulegnę
Czy histerycznie będę pozdrawiać całą moją rodzinę
rozdając im w spadku kosmyki moich włosów
pozostawionych na poźółkłej od lęku poduszce
dekorując ją w orientalne wzory swym wiciem?
Swobodnie mnie skrusz i połam sobie, jak chcesz
Niech wygną się moje ręce, nogi poskładane
w porządku alfabetycznym, zrywając nowalijki
piano Moja śmierć jest biała, onieśmielona sytuacja
w której należy całować mocno w usta i patrzeć
Moja śmierć w czepku kąpielowym bawi się
w umieranie, mrużenie oczu od refleksów w niej
Lubi mój kolor, choć w ręku ścisza nowe barwniki
W dzień mojego przekrzywionego upadku
wszystko było przekontrastowane i przesycone
Ta woda chlorowana, która była w basenie
powodowała niszczenie wszystkich tkanin
ich rozdzieranie w niefortunnych miejscach
W białym kostiumie siedziałam, oparta o brud
Baseny wykopywane na świętą pamiątkę męki
Nie chciało mi się wtedy pływać w tym moczach
irytowało mnie to ciągle machanie łapami
Ciągle utrzymywać się na powierzchni lustra
rwać się do kolejnych oddechów, co wysoko wiszą
ciągle walczyć o to bycie między, o to poziomowanie
Mimo rezygnacji i zniechęcenia wodną formą relaksu
weszłam na pośrednią w wielkości skocznię, między
Chciałam zrzucić swe ciało zakostiumowane w dół
Lekko odbiłam swój ostatni ciężar, wygięłam się w łuk
triumfalny co najmniej, co najwięcej
Mój skręcony lot trwał sekundy niefortunne, odliczane
Uderzyłam w wystający brzeg sztucznego morza
w wykafelkowany skalny klif, wywafelkowany uskok
Poczułam długi ból głowy, kręgosłupa, palca u nogi
Krzyknęłam z bólu rozbita o chlor, o swoje ciało
Mój kręgosłup został złamany na tysiące części
które rozbite niestety już do siebie nie pasowały
ani ze względu na kształty, ani na motywy na nich
Zaczęłam się roztopiać, zgruchotanie czułam chwilę
przymknęłam oczy, licząc, że tak wygląda zakończenie
mojego skakania do góry w dół, do dołu w górę
Ciągnęłam za sobą cielesność wywleczoną
Migotliwa podążała ona wciąż za mną
próbowała we mnie odnaleźć dawnego właściciela
obwąchując mnie, sprawdzając, nie dowierzając
Trudno jest zostawić tę kapryśną słodycz po drodze

z daleka jeszcze w tylnej szybie samochodu widzieć
jak wyje z tęsknoty za tobą i nie rozumie, że to śmierć

Przepełniona wodą odzyskuję pełnię przecieku
Wtedy otrząśnięto mnie w chłodnym przejściu
w korytarzu usłyszałam pytanie i słowa rozwiązane
nie byłam w stanie ich uchwycić, mimo wysiłku
Nie miałam w sobie jakiegokolwiek zaczepu
żadnego przełamania w sobie, skrytej szczeliny
Słów tych zrozumieć nie mogłam, skierowanych
Przesunięcie smutne odsunęło mnie od siebie
Poczułam obietnicę brzegu oddalonego o miliardy
miliardy stóp, łokci, zaniedbywanych zgjęć
Rwałałam się, chwytając się czegokolwiek
ale wyrzuciłam się sama w szarosrebrny popiół
Dziwne, bo byłam przygotowana na zajęcia WF-u
miałam na sobie jeszcze ślad po kostiumie
idealnie nadającym się do pływania w morzu
Strój w cytrynowe pasy niebezpieczeństwa

Pieśń czwarta. Prochy

Oto linoskoczek, na poły przechodzący
nad piekłami srogimi, nad niebami mdłymi
teraz leży w swym stroju biało-czarnym
rozumiejąc powoli swe nagłe rozbicie
na grubą warstwę lepiałego się Prochu
Ukryte są w nim tajemnicze pumeksy i resztki
wysuszonego mleka z piersi, z witaminami
zmielone z dokładnością magistra farmacji
wszelkie lekarstwa, tabletki świata na wszystko
W środku można wyczuć jeszcze inne rzeczy
choćby spopielone kawałki słów za słabych
czy wałęsające się nawiasy jak pogubione rzęsy
Substancja ta miała cechy leczniczo-drażniące
smutek wypełniający mnie całą zgruchotaną
Słodkie tabletki przemielone otaczają mnie
Gorzkie antybiotyki zmielone w buzi
wylute na krawężnik rzeczy wszelkiej
Wszystko było jakieś takie skurczone tu
z zimna i ze strachu, i ze smutku
podkurczone ze wstydu, że się nie udało
Patrzeć swymi przepłakanymi oczami
Nie można ich przymknąć ni zmrużyć
Krajobraz dokładnie 50% bieli-czerni
Mam w dłoni jeszcze prochy dla siebie
Moje kolorowe przyjemności skurczone
ściśnięte, barwiące swą słodką powłoką
by się lepiej lykalo, by łukiem tęczy
zbawić moje bóle podziemne
Prawdziwe cuda mogą się zdarzyć, gdy zmieszam
różne lekarstwa ze sobą nie do pary, nie do wiary
Popiję zwietrzałym winem, poczekam na prochy
na moje wewnętrzne przecieranie się bolesne

Jeśli chcesz znać tę chorobę, to jest ona rzadka
osoba o takich skłonnościach cierpi prześmiesznie
ma potworne bóle głowy i zawroty, i krew z nosa
jej leci na ziemię, z nią całą na ziemię, zalewa się
wszystko widzi straszliwie ostro, każdy detal
mocno wbija się w nią, za głęboko zdecydowanie
Teraz jestem w prochach na prochach w twoich prochach
prawie zatopiona, trafiona, prawie zatopiona
Łykam miliony lekarstw za pomocą siebie, zanurzam się
Przedawkuję wielokrotnie ilość lekarstw na dobę
po to, żeby się już nie obudzić, by ten sen przedłużony
zagłuszyć za pomocą przyjaznej dłoni, jaką podaje nam
farmakologia
co głaszczę po głowie, głaszczę, głaszczę przyjemnie

Pieśń piąta. Trzy minuty Czyścica

Trzy minuty Czyścica, zdycham ostatecznie
Zdycham w twych ramionach jak w okowach
jak w ostatnim okopie w błocie wyżłobionym
Czy wiesz, że to przez ciebie te trzy minuty
przez to rozbicie pryzmatem twojego wzroku
twojego mdłego spojrzenia na mnie prowadzonego
Zostałam potępiona i zbawiona, bo nie umiałam
trzymać cię za rękę, nie odpowiedziałam ci
Widzisz, wszyscy mi mówili, że teraz będę płakać
że przypomnę sobie gorzkie wypełnienie tabletek
choć ich pozór, choć ich powlekanie jakże słodkie
Gdyby istniało tu jakiegokolwiek ostre narzędzie
zabiłabym się wiele razy, z satysfakcją umierania
aż w końcu byś zlitował się nade mną i pochwycił
łapiąc za mą dłoń, stanowczo mi tego zabraniając
Już nigdy więcej bym tego nie zrobiła dla ciebie
Nie szantażowałabym cię swym płaczem, histerią
W wersji sproszkowanej już mnie nie chcesz za bardzo
teraz ta niepotrzebność, samotność wzgardzona
Nie ma jak pokutować, nie ma narzędzi tortur
Nie ma kół zębatach śmiejących się nieszczerze
Nie ma klatek z owocami rekordowo gorzkimi
Nie ma nic, tylko wielkie pogorzeliśko wokół
Ten strup właściwy ciągle się goi i sklejonny jest
z plastrem, jeszcze trzy minuty gojenia się
Daj mi właściwy powód mego czekania
W krainie zwęglonej baśni wszystko jest marne
Wszystko jest spalone, ze wstydu kryje swoje twarze
w kąty za karę
Tych kątów do odczekania miliardy, same kąty
Stoję bez ruchu, prawie jak umarła w kącie
Liczę do stu, liczę na ciebie, ojczu, liczę na liczenie
Zniszcz mnie lub zbaw, niech już nie będzie
trzech minut zapomnianych przez wszystkich
Czekam na litość
Wyciągam swe żebracze ręce, błagam o ruch
Z kartką pogniecioną informuję przechodniów

że jestem ciężko chora i nie mam nic
Mam temperaturę w cieniu bardzo niską
Czekam na litość bażancich spojrzeń na boki
Wyciągam się żebracza jak żagiel zwieszony
błagając o szept, co poruszy wielkie ciężary
Czy widzisz moje szerniałe ręce z węgla wykute
z węgla, dobry jest na przeczyszczenie
Czekam na litość, zbieram na lekarstwa

Pieśń szósta. Sine jezioro pod powie- ką

Pełna bólu, zmęczenia sobą nie mogę kroczyć
w parady jednej osoby bez flag i emblematów
Odwracam się, zemdlona szarością w porcjach
Widzę mą podobiznę multiplikującą się w kątach
Fermentuję, deformuje się ciągle me senne spojrzenie
Smród tutejszy silnie uderza mnie po policzkach
boleśnie spłynęło wszystko wodospadami w doły
Upadłam jeszcze raz na siebie, próbując zobaczyć
wielki, osobowy siniec, rozlewający się we mnie
znak zakazu, nakazu i ostrzeżenia dla łobuziar
Odrętwiałe oczy podniosłam wielkim wysiłkiem
z siną twarzą pełną dźwięcznych zębów w ustach
Czyż nie jestem teraz piękniejsza, obita-opuchnięta?
Me wdzięczne policzki strzaskane, guzy się piętrzą
na prawej i lewej stronie mych skroni jak rogi srebrne
Uśmiecham się niecierpliwie uznając, że mnie poznasz
umalowaną dziś niewinnie dla ciebie, na spotkanie
Wije się niecierpliwie niewielkie rozlewisko
w odcieniach mieni się jej oleista fala
niestety niezachęcająco, niestety niezachęcająco
W szarym prochu fioletowo-zielone jezioro
Bajoro brudne, odmęty głębokie i ograniczone
rozlane tu przypadkiem przed wiekami
w sumie przez nieuwagę się wylało
ale nikt tego nie zmył, nie posprzątał
O nim się tylko zapomina, bo jest z boku
Jego solna toń wypełniła mi gardło
gdzieś przypomniłam sobie tę woń
znaczenie tego zapachu apteczne
walerianowy z cukrem smród wielki
Kompost, nawadnianie okolicy kroplami
z dozownika wąskiego, ciągle zatykanego

To tylko dla bydła gorszego sortu
dla cielaków z sutkiem w buzi
z papierosem najtańszym w okolicy
Mają twarde języki i żuchwy stalowe
smaków nie rozróżniają już w zasadzie
Na brzegu jeziora rozsypany cukier
Cukier zaciągający się gorzkim smakiem
dla histeryczek i histeryków baśniowych

drżą im ręce, nie potrafią nawet nosić siebie
Cukier na małe łyżeczki sypany
zachodzące walerianą zachody słońc
testów ciężowych i papierów lakmusowych
stosowanych przez jeszcze uczących się
Takie sine oko na pustyni pokrytej wykładziną
ukrywa to, że pod nią trwa konsekwentny rozpad
Pomóż mi podnieść oczy, pomóż mi spojrzeć
Cóż to za zjawisko niezwykle i smrodliwe
czy zapominanie aż tak cuchnie, aż tak?

Pieśń siódma. Bianca śpiewa nad walerianowym jeziorem do nieznanego

Moje spierzchnięte usta wyszeptują pytanie do ciebie
Kim jesteś, o skulony? Gęsia skóra na twym ciele?
Językiem swym chłepczesz silny koncentrat waleriany
zalany tylko 0,000001% słonej wody z morza
ta niewielka ilość już wystarcza, że pamiętasz o wszystkim
Gdzieś Jego daleka obecność przypomina tobie
że słona woda jest bardzo zdrowa i antyseptyczna

Jeżeli umiesz rozciąć jeszcze raz usta do śpiewu
słowa wypowiedane spopielają się od razu w miał
Nic nie ma smaku, nawet waleriana, nawet twoja ślina
Proszę więc o łyżkę cukru, małymi porcjami popijajmy
za naszą pośmiertną starość i niedołęstwo spowodowane
uprawianiem sportów, które defasonowały nasz bezruch
zapomnieć wszystko, czego nauczył komitet normalizacyjny

Kim jesteś, skulony potworze z jezior fotografowany?
Wszyscy myślą, że jesteś rodzajem istnienia niemożliwego
że jesteś istnieniem z dosyć precyzyjnego fotomontażu
Gumowy łabędź, z którego tchnienie umknęło, i zmarszczony
taki materac wydmuchany, dziurawy w swych spojeniach
Leżysz wyrzucony na brzeg walerianowego sińca w kształcie
nieregularnego koła narysowanego prawie ludzką ręką
Potrzebowałabym teraz kogokolwiek
Czy ty możesz być przez chwilę
Kimkolwiek?

Pieśń ósma. Walerianowy śpiewa żółnierskie piosenki

Fioletowy język trzepocze załęczniony pieśń ostatnią
nad rozlewiskiem zabagnionym ze szlamu i waleriany
Wojenne pieśni śpiewam nad głuchym jeziorem, echemi

Chcesz śpiewu zwierzeń tego, „całego w sińcach”?
Dobrze, to niech wszyscy mnie potępią jednogłośnie
skazując mnie milionowy raz na karę śmierci za dezercję
Z pola walki zabrano mnie tutaj, piejąc dostojnie hymny
wachlując me zwłoki skrzypami i widłakami w trakcie
podczas pogrzebów spreparowanych przez domyślne wdowy
Po śmierci nastąpiła bitwa we mnie, w każdej mej komórce
w każdym organie wewnętrznym słyszałem te skrzypy
przerzucany przez widłaki, to w jedną, to w drugą stronę
Wszystkie moje niedrożności zostały odrzucone razem
Moja batalia trwa ciągle, pełen furii kruszę się ze sobą
płacząc nad wielkim jeziorem, zostałem uderzony
w najczulsze miejsca pod skórą byka, wołu pochylonego
Nagi, bez zbroi i mundurów zszywanych z resztek
Jestem zmęczony tym ciągłym krzykiem bojowym
w oczekiwaniu na wroga w pełnym kamuflażu
Moje jezioro zostało mi dane, żebym zapomniał o biciu
mocno w policzki, dla ich własnej przytomności
Cucić się ciągle z żalu, z otumanienia zapachami
Strzelaj do mnie, strzelaj prosto w serce, 60 punktów
Dostajesz bonus w postaci dwóch granatów z drzewa
prosto w mordę, bez zawleczonej, czerwone i słodkie
Po śmierci jestem jeszcze bardziej wycięty w sobie
tylko ścinki zostały po moim żołnierskim rynsztunku
Takiego mnie widzisz, taki słaby kadłub leżący
zgnieciony sam przez siebie w popiele nieświętym
Ślinię się, bo nie mam w sobie żadnych zwieraczy
Oczekuje się od mnie skrycie zupełnie nowych rzeczy
Do tego potrzebna jest mi waleriana, boskie lekarstwo
Moja pokuta nazbyt oczywista, muszę wypić ją z czasem
tę wielką gorzką łyżkę, a wtedy stanę się tylko echem
z sennym mrużeniem poobijanych oczu
z walerianowym odcieniem przemienę, wietrzejąc

Pieśń dziesiąta. Bianca obraca się wokół siebie pierwszy raz

karuzela metafizyczna

Odwróć się od ciebie, nie będę słuchać
tego smutnego wykrzykiwania pustej sceny
tylko taka amatorszczyzna mu pozostaje
Chciał maszerować, a leży skulony w okopach
z sikany ze strachu sam przed sobą, przed wrogiem
licząc na zbawienie za linią swego horyzontu
Boli mnie słuchanie jego kwaśnego jazgotu
dźwięk, co porządkuje moje tańce ze śmiercią
Ona pochwyca mnie za biodra i obmacuje pijana
oczekując, że mam ciało na zamek błyskawiczny
to pozwoli jej szybko mnie rozebrać i obrąć
Odwracam swój pielęgniarzki głos zmęczony od niego
Śpiewak z mordą pełną karabinów starego typu
Pot mu jeszcze pozostał na nylonowych mankietach

Podchodziło mi wszystko pod gardło nacięte
jad szerszeni i pszczoł, byłam zatruta od niego
Zawroty głowy, omdlenia jako skutki uboczne
Obracam się jako karuzela siedmioramienna
Obracam się wraz z drągami zespawanymi ze mną
Każde siedzenie jest już tutaj zarezerwowane
Niecierpliwie się kręcą w swoim miejscu, czekając
na swoją kolejność wywołanych do odpowiedzi
Jestem osią tej karuzeli, zakręcam się wokół siebie
chcąc pozbyć się tych brzmień nałożonych w nadmiarze
oto moja pokuta

Słuchanie tych kręcących się
wokół siebie rozciągniętych
Jestem karuzelą karuzeli
Mój ciężar nierozłożony
równomiernie, krzywo
Stracić tę pieprzoną równowagę
ruchu i trwania w sobie, o sobie
we własnej osi, na własnej osi
Taki przyrząd z ciernia utkany
dla zabawy, rekreacji po trudzie
w czasie, gdy park jest już zamknięty
dla odwiedzających groby

Pieśń jedenasta. Viniale

W nadmiernym ruchu, tracąc barwy na rzecz szarości
powoli moje rozkręcenie zaczęło zanikać dostojnie
Zobaczyłam przed sobą willę Viniale, stała na górze
Góra z pumeksu kosmetycznego w popiele zanurzona
na której pozostawały jeszcze skóry węzowo-księżycowe
Budynek miał w sobie tylko delikatnie muśnięcie rózu
Włoskie, zielone okiennice zostały dawno zamknięte
Gęste warstwy sadzy zdradziły mi tajemnicę ukrycia
Źródło brudu i podgrzybków, niejadalnych czarnych głów
Sama zresztą podejrzewałam, że coś gnije tutaj w środku
nażyźniając okolicę swym pojedynczym wystąpieniem
Odwróciłam się w stronę zabitych drzwi deską piniową
Wtedy lekko zostałam przesunięta do środka tego pałacu
dłonią przesuniętą, co za dobro wynagradza, a za zło karze
Byłam w jego przedpokoju, panował mrok zmrżenia
W studniach głębokich wszystko miało swoje zakończenia
Pozbawione tutaj jakiegokolwiek sensu i funkcji meble
z sera topionego z dodatkiem wełny mineralnej, rzeźbione
i sreberkami kruchymi oblepiane, błyszczące, myłące
Zobaczyłam na wielkich schodach rozciągniętych wokół holu
siedzącą kobietę z bardzo chudym i smutnym policzkiem
ubraną w postrzępioną bieliznę z resztek srebra z piwnicy
Trzymała głowę w dłoniach wychudłych, wysuszonych
podkreślając bardzo matowy odcień twarzy
Zakorzenione tu były sadzonki ostów samosiejających się
Owa szorstkość jej trwania powodowała mój lęk
Prawie zauważalnie cofnęłam się do siebie znów

Poczułam, że jej pieśń z czarnego gardła gorzką będzie
Jej dzikie spojrzenie wyniuchało mnie w mroku
Nie mogłam się wycofać
choć chciałam mój ruch cofnąć
Takie są cholerne reguły gry
reguły gry w gry planszowe
nie można cofnąć ruchu
do momentu Niewiedzy

Pieśń dwunasta. Pani domu śpiewa

Jestem panią domu, jestem bardzo zajęta sobą
Muszę włożyć braki kwiatów w brak wazonu
Muszę rozmazać ten kurz z popiołu na meblach
Zabrakło mi środków czyszczących niestety
Nic nie jest przygotowane na przyjęcie gościa
Nie jestem ubrana dość wytwornie, nieumalowana
Misternie trzeba dobierać garderobę na wieczór
potem będą się z pani podśmiechiwać po cichu
że pani domu nie wygląda dobrze, zestarzała się
ostatnio
Będą ciągle komentować każdy szczegół ubrania
Dobór właściwych dodatków do całości kreacji
Wszystko komponuje idealny porządek i ład
A ty przyszedł w moje nieprzygotowanie, teraz
Przepraszam cię za mój bałagan ciągly w środku
wszystko przez roztargnienie, przez wspomnienia
nie mogę powrócić ze spokojem do prac domowych
Prowadziłam dom mojej siostrze, przez całe życie
Ona przez lata bardzo ciężko chorowała i śmieciła
Zajmowałam się porządkami odpowiedzialnie, sama
wstydziałam się jej wolnego umierania przed innymi
Nie mogłam patrzeć, jak boleśnie odchodziła, umieraj już
Trwało to tak strasznie długo, na co czekasz, zbieraj się
Marzyłam o samotności i o tym, by umilkła, umieraj już
Miałam dosyć jej mycia, przewijania, karmienia już
utrzymywania wszystkiego w porządku, zdychaj szybko
To wszystko trwało latami, umieraj już, umieraj już
Opieka nad nią była taka męcząca, nie mogę już patrzeć
Nadszedł w końcu ten dzień, chwalcie boga, ach-lleluja
którego jutrzeńki z dawna oczekiwałam z przekąsem
Siostra zmarła, nie obudziwszy się, nie poprosiła mnie
jeszcze o tę ostatnią przysługę podtarcia jej tyłka
mogła się przecież zesrać ze strachu, przed końcem
Po jej pogrzebie zostałam nareszcie sama w swym domu
Poślubiłam podczas tajemnej uroczystości siebie dla siebie
aby nikt nie rujnował pedantycznej sterylności dywanów
Wspomnienia błękitne grzybem odkładały się na ścianach
Pani domu prowadzi dom pełen bezpieczeństwa i ciepła
Pani domu kocha porządek przez lata, nic nas nie rozłączy
Unikałam ludzi ciągle odwiedzających z podarkami lichymi
Tą idealną harmonię mojego skrytego domu naruszyliby Oni
Raz dziennie chodziłam na targ po zakupy, by przyjrzeć się
tym ohydnyom twarzom, brudnym, rozmnażającym biedę

Jak coś takiego można zaprosić do siebie, do domu?
Lecz ich nie powstrzymałam, do Viniale zakradł się gość
Tak jak ty tutaj zjawił się niespodziewanie, niezaproszony
Włamywacz wskoczył przez uchylone okno w dachu
Wyszłam w nocnej koszuli sprawdzić, kto hałasuje i broi
gdy zapaliłam światło, napastnik, którego nie rozpoznałam
rzucił się na mnie, zaczął mnie dusić brudnymi rękami
Czy Pani sobie to wyobraża, brudnymi łapami na mą szyję?
Gdy wytrącał ze mnie ostatnie oddechy rytmiczne
przypomniała mi się twarz mojej siostry odwracającej wzrok
odliczającej start swojej nowotworowej rakiety w gwiazdy
Gdy ostatni mój oddech został powstrzymany rybną dłonią
przymknęłam oczy na chwilę, wtedy w moim czystym domu
poczułam przeciąg

Nie było Obcego i mego ciała pod kredensem gotyckim
Chciałam pozamykać okiennice przed burzą, co nadciągała
Przeciągi są niezdrowe i można ciężko się rozchorować
Każde okno mojego domu było otwarte na roścież, hukalo
więc zamykałam szczelnie moje sumienie na każde pytanie
Na strychu w ostatnim lufciku zapytano mnie
o moje przyznanie się do brudu
więc go ze złością zatrasnęłam
by się nigdy więcej nie otwierał
Podmuchy wiatru wydają się czasem
jakimś nawoływaniem z daleka
jeżeli wpadną w jakieś szczeliny

Pieśń trzynasta. Nieporządki

Oto skryta siedzę tutaj zaczerwieniona porostem
Może ty będziesz moją przypadkową emisariuszką?
Moje zakurzone usta pełne, są poplątane w szykach
nieporządki oddechów i bezdechów grzybiarzy
Należałoby czyścić ten brud i kurz pokrywający mnie
Kurz coraz bardziej zamieszkuje tu w zakamarkach
Co na to powiedzą sąsiadki z okolicy i znajomi?
Mogę siedzieć tylko na schodach między piętrami
patrzeć, jak wokół mnie staje się nieczystość
a ja jestem tym źródłem brudu rozchodzącego się
Gdy popiół i zgnilizna wszystko już wypełnią
po brzegi wypełnię się kompostem nieprzyzwoitym
Wtedy ktoś odszuka mnie w tym otwartym grobie
dokona niezbyt sympatycznej ekshumacji
odkrywając moje domniemane imię
Grzyb piwniczny, grzyb biały wokół mnie kwitnie
kiedyś tak bardzo je zwalczałam, w kątach piwnicy
oczekuję ich obecności, modłę się o ich powracanie
Rozłożą one te żelbetonowe ściany na kruszywo
które wykorzystywane będzie do budowy obwodnic
Grzyb ten żywi się wilgocią od morza chłodnego
tak czekam znów na ten przeciąg powtórzony
bym była gotowa wobec niego i wobec siebie
Moją pokutą jest ciągle spojrzenie mej siostry

której pod koniec lekarstw nie podawałam usłudze
Czekałam z uśmiechem, aż w swoim moczu odparzona
odwróci się do mnie z powrotem, prosząc mojej łaski
Jakże są sekretne te odpryski z rzeczywistości
zmieniają mój dawny uśmiech w skowyt
No wie Pani, taki skowyt wewnętrzny
Czy Pani się to też czasem zdarza, taka dolegliwość?
Czy to normalne jest takie skowyczenie w brudzie
w okresie niemenopauzy, ale pauzy przeciągłej?

Pieśń czternasta. Bianca odwraca się drugi raz

Przestań, umilknij już, nie wiesz, jak fałszujesz
Drażni mnie twoja naciągana na znaczenia pieśń
Nie chcę zbliżyć się do ciebie, śmierdzisz przykro
Rozkładasz się tak strasznie wolno, trwa to latami
Kompostowe lato, z tobą wakacje wymuszone
unikając pośrednio twojej obecności niepewnej
wśród mebli kolonialnych i tapet prowansalskich
Ich głównym nowym motywem jest scena hand made
Jedna z siostr leży w łóżku i błaga Odwróconą o łaskę
pomoc w zdychaniu królowy na ziarnie grochu
Tapeta jest bardzo szczegółowa, a motyw w milionach
Ujęcie sceniczne pojawia się rytmicznie nie do zniesienia
Prowansalskie widoki, niby to słodkie, skradają się w bólu
powoli, słony grzyb zdobywa kolejne kawałki i łądy
zjada historie na tapecie przedstawione, stopklatki
Pożera powoli, rozkodowując ich dawną intensywność
Ten dom jest taki cuchnący odwróceniem, goryczą

Ubrudziłam się tobą bardzo
od twojej pieśni brud
Obracam się drugi raz na pięcie
Znam już trochę swoją mechanikę
ta minimalna możliwość ruchu
zatracić się w tym kołowaniu się
Znów widzę przesuujące się echa
po rzeczywistościach tańczących
Niedokończone rysunki się ścierają
Poczułam lekkie hamowanie
ktoś zatrzymywał mnie za włosy
siedząc na jednym z ramion karuzeli
zatrzymywał mnie swoim szuraniem
przydługich nóg o ziemię

Pieśń piętnasta. Przyrząd gimnastyczny Sensory Integration

Przede mną
drażek pojedynczy, przyścienny, nieistniejący
z obejmami i sworzniami mocującymi kurtyny
Listwa naścienna, spopielony słupek oraz odciagi
z hakami, by utrzymywały niezwykle ciężary
Słupek, listwa naścienna z otworami po oczodolach
zapewniającymi regulację twojego poniżenia
Odskokcznia gimnastyczna treningowa ku górze
z obiciem, ocynkowana rura stalowa, co chód oddaje
na obu końcach haki umożliwiające zawieszenie
twojego braku ciała na skrzyni gimnastycznej
będziesz mógł osiągać na tym sprzęcie lepsze wyniki
Wymachy ku górze
Materace gimnastyczne z wypełnieniem z pianki
regenerowanej, w nieskończoności się regeneruje
Liny z okuciami do zawieszenia twojego rozkładu
System mocowania lin do ściany, byś już nie spadał
Oto zestaw do treningu braku ciała Sensory Integration
Resztki po twoich skórkach, po układzie nerwowym
są wyciskane przez metalowe konstrukcje ze słów
Cóż to za niezwykle projekt wystawienniczy
Te poręcze z podparciami do ćwiczeń duchowych
Ławka do treningu mięśni, dopiero je teraz ćwiczysz
Wcześniej ich nikła obecność nie była odczuwalna
nie wykorzystywana przez ciebie na co dzień
dlatego zanikły, teraz muszą urosnąć jak dzikie rośliny
które do bolesnej korozji cię doprowadzą przez zakwasy
Solidna konstrukcja ramowa z rur wysokiej jakości
Do lin spięta obudowa obciążników, byś ciągle fikał
zamknięty obieg linki, napinacz linki, wiszący drażek
do wyciągnięcia twojego zbitego w siebie cielska
Przyrząd do prostowania nóg zahamował karuzelę
i dzięki temu teraz jestem zawieszona na przyrządzie
Razem z tobą na *Sensory Integration* rozciągam się
Ja, miłosierna Samarytanka, nie wiem, jak pomóc
którą dźwignię mam poluzować dla ciebie
Profil stalowy półzamknięty z elementami
a w środku wśród tych lin i metalowych kótek
śpiewam pieśń dla skazanego na galery, by mu miarowo
wierszem ułatwiać rytmiczne wykonywanie ruchu

Pieśń szesnasta. Użytkownik zestawu Sensory Integration skrzypi

Każde me słowo skrzypi z niedooliwienia
Słysząc tak bardzo, jak się otwiera i zamyka

jego brzmienie w moich koślawych ustach
wszystko przez ten zestaw ćwiczeń na rozciąganie
Nagle wypowiedzenie czegokolwiek staje się trudne
Długotrwała jest moja rehabilitacja, skomplikowana
Opracowano system automatycznego nagrywania
na taśmy magnetofonowe zaleceń, instrukcja obsługi
moich pieśni pasujących do osobistego programu
Instrukcje do różnorodnych typów ćwiczeń
Zestawy opisów pozycji wykonywania ćwiczeń
komendy, cząstkowe opisy ćwiczeń, liczebniki
oraz informujące, motywujące komentarze nagrane
zmieniając we mnie elementy i moduły dynamiki
z liczbą powtórzeń na wybrane partie wspomnień
Ćwiczenia są łączone w dowolne zestawy, mam do wyboru
mogą być pogrupowane według charakterystyki problemu
Przygotowany układ może być łączony
z odpowiednio dobranym podkładem muzycznym
możesz zatem śpiewać do mnie cały czas, ty
wydając mi rozkazy i polecenia dyscyplinujące
bym w swym fartuchu nylonowym doświadczył potu
Poprawa samopoczucia, a przede wszystkim świadomość
sprawności własnego ciała
w nowej formule, nowe nieciało
Dzięki delikatnym impulsom przekazywanym
przez słowa uzyskuję efekt naturalnej pracy mięśni
podobny jak przy wykonywaniu tradycyjnych ruchów
Każdy może ułożyć swój indywidualny, sumienny styl
Niepowtarzalny, powtarzalny zestaw ćwiczeń
Jest to konstrukcja jedyna możliwa dla mnie
by mój tłuszcz odrzucić, by mój byt wreszcie znikł
dzięki zintegrowanej diecie z soli morskiej
Krystalizuje się ona w przejściach granicznych

Pieśń siedemnasta. Ćwiczenie z powtórzeniem

Śpiewam z pośpiechem w głosie swoim
będziesz miała wrażenie mojego ruchu
Jestem teraz może trochę podobny do ciebie
podobny do białej instruktorki aeroaerobiku
Zawieszona gesty spadają pod swym ciężarem
spadają ze zmęczenia, noszą w sobie tony
tony smarów i łojów baranich, schowanych
Pracowałem jako konstruktor, inżynier sumienny
Nosilem w sobie trochę smutków, swą nadwagę
spowodowaną przez to, że regularnie się pieprzyłem
z kurtyzanami świata zalęknionego, spoconego

Tu następuje niesłyszalny refren

Miałem miłą żonę, od czasu do czasu zauważałem ją
między meblami kuchennymi, między RTV, kwitnąca
Traktowałem ją jak ostatnią w kolejce do moich majątek

przed nią za marne pieniądze robiły to profesjonalistki
wyciągnięte, długie, z gębami od krzyków udawanych
Pieprzyłem się z nimi regularnie, a płaciłem dobrze
ona patrzyła na mnie jakoś tak dziwnie w oknie
wiedziała wszystko, bo kobiety umieją niuchać
tymi swoimi szerokimi, łapczywymi nosami
Płakała codziennie dwie godziny, to był jej refren

Refren

Z powodu tych moich burdelowych przyśpiewek
chyba nawet kiedyś chciała wyjść, ale utknęła
między meblami kuchennymi, między RTV a AGD
nie mogła się w końcu przecisnąć się przez nie
Wchodziłem w wielkie zady tłuste i podatne
z ciągłą świadomością refrenu ukochanej-kwilącej
Nie chciało mi się sobie czegokolwiek odmawiać
wykonywać jakikolwiek ćwiczeń, pobudzić się
uruchomić mój układ krążenia myśli i uczuć
Tłuste złogi właśnie stały się przyczyną zawału
Po odbytych stosunku płaciłem rudowłosej pani
Zdażyłem spojrzeć na jej zastrzone końce włosów
Zawał serca klasyczny, powieki zasłoniły wszystko
Ktoś jednak skierował do mnie jakieś pytania
ja nic nie mogłem usłyszeć, wtedy właśnie
odezwał się we mnie ten refren z dawna odrzucany
Chciałem go przekrzyczeć, uciszyć w sobie
te płaczliwe śpiewanie i ujadanie w powietrzu
co w sobie instrukcję obsługi mojej pokuty nosiło

Refren

Teraz do tej pieśni akompaniuje mi dyskretnie jej refren
zachęcając mnie do wytrwałych ćwiczeń, by zgubić to ciało
Ma w sobie tę burdelową dekorację z nasieniowodów
Moje resztki wyłowione dzięki *Sensory Integration*
rozrzucone zostały; do różnych ćwiczeń zmuszone
w tym rytmicznym ruchu archeologicznych bioder
zgubię ten płaczliwy pogłos, po wszystkich refrenach
i ćwiczeniach z pamięci, z ciągłymi powtórzeniami

Pieśń osiemnasta. Bianca odwraca się trzeci raz

Zgięłam się mocno na wciągniku *Sensory Integration*
Ciśnienie odśrodkowe nakazuje mi ruch dookoła osi
Skręt tak mocny we mnie, jakby ktoś mocno mnie ścisnął
Wykonałam jeszcze skrzypiący odwrót oczu ku pustce
nie czytając z ust kłamliwych, spieszonych podglądaniem
Przeszkadzam wykonującym pokutę w ciszy

Jestem tu zmuszona do pieśni, choć jej nie chcę
Me usta owrzodzone, pełne bakterii przygodnych
Owrzodzieją me uszy, oczy, dziąsła zbyt miękkie
Zmuszona jestem do odwiedzania ciebie w popiele
Znów mocno kręcę się w sobie, ma szybkość wzrasta

Przyjemne są te zaniki wszystkiego na rzecz rozmazania
rozmywania się w budyniowym krajobrazie

Znów na mych żeliwnych ramionach karuzeli czuję
pokutników martwych, wybrali niewłaściwe miejsce
Męcę się ich ciężarem ogromnym, jedyną rozrywką jestem
taka cyrkowa ze mnie dekoracja, żeliwna, czarna, czujna
na swych długich ramionach ze stali zaplątanych niosę
niosę wysłuchanie ściszonych do zera

Jawię się spowiednikiem zmuszonym do wycierania się tobą
Nie rozgrzeszam win zastygłych dawno, sklejonych warstwami
Jestem tylko takim dodatkiem w dzikiej kolorystyce utrzymanym
co nikomu i niczemu nie służy i tylko zabiera miejsce
by wszyscy cieszyli się, że na końcu świata można się pobujać
w rytmie pieśni dawnych, w moich ramionach opadających
swobodnie

Pieśń dziewiętnasta. -500 stopni

Gdy moje wirowanie na 500 obrotów ustawało
odezwał się we mnie nagły chłód wewnętrzny
Tu było chyba 500 stopni poniżej morza
Tu było chyba 500 stopni poniżej wszystkiego
500 chłodnych stopni wiodących mnie w głąbiny
popiołów, proszków na przeziębienia i grypę
Zniżając swój wzrok przyciasny, schodziłam w dół
do skrytej zamrażarki, do głębokiego zamrożenia
gdzie nadpsute mięso leżakuje jeszcze
Przedłużyć daty ważności, wytłoczone czytelnie
na wierzchach, na zafoliowanych bandażach
Najgłębsze są przemysłowe zamrażarki
w które nikt nie sięga już rękami do dna
Drżenie było coraz większe, skurczyłam się, płacząc
głęboki i na miarę był szyty ten mój płacz właściwy
Na dnie lodówki ma dłoń macająca lekliwie wyjęła
zmrożoną postać jakiegoś istnienia zapomnianego
Nie wiesz, jakie to kiedyś kształt w sobie nosiło
tak głęboko było zmrożone i obrośnięte lodem
Ciepło moje rozmroziło Temu usta zabliźnione
Dotknęłam w miejscu, gdzie był otwór śpiewaczy
Wielka, czerwona dziura krzyknęła ze zdziwienia
Oto jest otwarta i wydaje z siebie dźwięki nareszcie
przerażona opuściłam to na ziemię z hukiem
Bryła lodu z otworem gębowym krztusiła się
Białe, bezkształtne szykuje się do pieśni
już stroi swe dźwięki niskie i wysokie
rozpoznaje swój własny głos, nie słyszał go dawno
Pisk zamrożony w trakcie jego trwania w sople ostre
na świadectwo ocen niedostatecznych

Pieśń dwudziesta. Odmrożone usta śpiewają

Niesamowite to uczucie usłyszeć swój głos, znów
pełen stęknąć, cichych jęków wewnętrznych
Jestem istnieniem schowanym w lodowatej powłoce
Lód z warstwy moich lez mnie otacza i skrywa
ich słoność rzeźbi mnie powoli, ulegam korozji
stopniowemu rozwarstwieniu na 500 części
Jestem produktem o przedłużonym terminie istnienia
przed potępieniem wstawionym do zamrażarki
Mija czas, przeterminowuję się z czasem w czystcu
Zniweczony, wraz z lodem i owocami kruszon
Zostałem wyróżniony i wrzucony w głębokość
Teraz liź mnie, liź, bym się ocieplił stopniowo
swym ciepłym językiem pełnym słodczy i ciepła
Ciepło twe czuję w powietrzu, o przybyszu z daleka
Nie jestem męski ani żeński, jestem przedostatni
Nie pamiętam już nic ze swego pachnącego życia
krwią i kałem pachnącego życia, 500 obrazów zostało
Mieszkałem chyba lub mieszkałam w bloku szarym
wykonywałem z jakąś piekielną regularnością pracę
nie przypominam sobie jakiejś rodziny mdłej w tle
Za ścianą mego mieszkania ponumerowanego
przez lata, za tą ścianą była bita kobieta i dziecko
Łamał na nich meble, żelazka jakiś pijaczyna ohydny
Ja popijałem wtedy herbatę lekko już wystudzoną
patrzyłem w brudne okna, nie reagując na ich płacz
nawoływania ratunku jakiej osoby mieszkającej obok
Tak sobie siedziałem z zimną herbatą i myślałem o nich
Te ich piski ścierały się ze mną, ja tylko patrzyłem
Z czasem nawet na mych ustach pojawiał się uśmiech
taki pasujący do tej boskiej komedii za kurtynami
Pewnego dnia z nudy, z cynizmu zacząłem liczyć ich ból
500 razy krzyczała, płakała wraz z dzieckiem, liczyłem
z pietyzmem, z delikatnym uśmiechem prawie że szaleńca
Już byłem w połowie tysiąca, gdy nagle zmarłem
Śmierć przez poparzenie nieszczelną instalacją elektryczną
Me ciało przebiegały jeszcze mocne wstrząsy i wielki ból
gdy spytano mnie płaczącym głosem tego dziecka
Pełen konwulsji, nagłego żalu, zrozumienia chowałem się
już chciałem się potępić i skazać na wieczne ukrycie
gdy wielka litość zmieszana z pogardą, przyfrunęła
na 500 skrzydłach skonstruowanych z niczego
wskazała mi wielką chłodnię, możliwość zapomnienia
Pokuta dla mnie jestznaczona przeterminowaniem
Moje potępienie i zbawienie wtedy za ścianą walczyło
Wszystko przez tę chłodną herbatę, co ją piłem
ustami zmrożonych głęboko, w ostatniej warstwie
w ostatniej warstwie magazynowej zamrażarki

Pieśń dwudziesta pierwsza. Bianca kręci się czwarty raz wokół

Skręć mnie mocno jeszcze raz, wyciśnij
soki malinowe i z dzikiej róży tłoczone
Znów zamarzają ci usta warstwą słonego lodu
od twoich smarków, śluzów, łez ściskanych
Bryła lodu znów zlewa się z zamrożeniem
Diamentowe igielki znów pokryją go słusznie
dziergając na nim nowe wzory nieporządku
powodując erozję tych materiałów odpornych
Nieucho pokryło się szronem z zimna
już myślałam, że umrę w tej temperaturze
w 500 stopniach zimna, ale byłam już umarła
pełna złamania, gruchocząca jak instrument
Mam w swojej pustce jakieś dawne ziarna
wydają jeszcze nikły szelest, odbijając się
Sine usta szepczą pieśń jak modlitwę
którą śpiewa się przed wielką zagładą
wiedząc, że się jednak przeżyje w postaci
garści popiołu sypanej na głowy dla mas
Pchnięcie skręciło mnie znów mocno
Bujana zabawka znów zagrała swą melodię
Zaprogramowaną pieśń mam jak pozytywka
W przerwach gruchoczę sobą wokół
gubiąc swe treny w szalonym pościgu
Czy czujesz dziwną obecność potępienia?
Jest tak blisko, wyciągasz się mocno
chwyając się czegoś ostatniego, wystającego!
zaprojektowanego dla twojego uchwytu
zaprojektowanego tylko dla twojej dłoni
Ostatni uchwyt na karuzeli, we mnie chwyć
najgłębiej

Pieśń dwudziesta druga. Bar mleczny na peryferiach

Poślizgnęłam się, spadłam z siebie znów
Rozbiłam się o linoleum, rozłożone było
linoleum ciepłe i cuchnące linorytami
spalonym mlekiem i kisielami śmierdzącymi
od dna przypalonymi, od dna
Stała tu gigantyczna cysterna z mlekiem
najbardziej tłusta i pełna kożuchów
wyglądająca jak wielka pierś kobieca
zakończona silikonowym sutkiem
Przylepiona do niej była jakaś osoba
bezzębna i łakoma
z wytrzeszczonymi oczami ze zdumienia

przechwyciła do ust te tłuste kozuchy odstane
Wielka pierś złączona mocno z nim
gdy zauważył moją obecność, odwrócił się
patrzył na mnie, patrzył tępo w dal
Po jego twarzy i ustach sphywał strumień
tłustego, wysokokalorycznego przepełnienia
Zachłysnął się nawet, krztusił pełen wysiłku
Wielka pierś jednak regulowała wszystko
zasłaniała przed nim wielkie horyzonty łęku
Była cała pozłacana, tak że niczym w lustrze
odbijała wszystko, odbijało mu się tłuste mleko
Widział on swoją postać i moją w tle
Niezbyt jestem zadowolona z tego zaproszenia
do baru mlecznego na peryferiach
Widziałam karmienie piersią złotą do syta
Obrzydzenie mnie jakieś nagle ogarnęło
Tłuste kozuchy pętyły się w jego przelyku
Oderwałam się z trudem od piersi zbyt ciepłej
zbyt lepkiej
zwymiotowałam, doszczętny wymiot ze mnie
ostatni

Pieśń dwudziesta trzecia. Pieśń z sut- kiem w ustach

bełkocząc

Już nie wymiotuj, proszę, patrząc na mnie
na tę przepełnioną bańkę mleczną, maślaną
Wielkie złoża dobroczynnych elementów
odkładają się we mnie niczym brud
Jestem tym, który chciał osiąść bogactwa
Całego świata rodzynki i pieczywa białe
kradłem, niszczyłem, zdobywałem wiele
wypełniając się słodkim mlekiem, miodem
po brzegi, po krawędzie dobrobytu, wykipienia
Złoto zlewało się z bielą w mieszkankach
kruszczu, jedzenia, maseczek na usta, na oczy
przykładanych przez czarnych niewolników
Diamentowa rozpusta kusila mruganiem
słodkim teatrem zależności i manipulacji
Za złoto, bursztyny sprzedawane dusze
za tłustą pierś pełną sączącego się nasycenia
w korzeniach swoich ma głód i strach
Kanaliki mleczne schowane są głęboko
Moje lśniące, pachnące życie kończyło się
nowotwór żołądka i układu pokarmowego
Najbardziej znani na świecie lekarze wróżyli
kuracje alternatywne, milkwaye
przedłużenie mi w komfortowy sposób życia
Wiedziałem, że czekają mnie bóle porodowe
wraz z żoną zdecydowaliśmy o eutanazji
w szwajcarskiej klinice z różowym widokiem
Obserwować sobie te jeziora mgłą zasunięte
Taka refleksyjność nachodziła wtedy człowieka

tak miękko i przyjemnie odchodzi się w ziemię
Po co zwolnywać ciężkie myśli w szyki bojowe
w ramach dawnej pieśni skruchy?
Me złoto w mojej pelerynie wisiało, dekorowało
Złote runo musiałem zostawić, z uśmiechem
żegnałem się z najbliższymi, całując ich lekko
po miękkich, rumianych policzkach
Słońce zachodziło nastrojowo na obrazku
Ktoś nawet wspomniał o wielkiej słuszności
Gdy wszyscy na palcach odchodzili cichutko
kroki prawie dekoracyjne, baletowe, wycofane
przyszedł do mnie uśmiechnięty blondyn
niosąc w ręku me oświecone zbawienie i spokój
Podłączył do złotych żył, ropa w nich płynęła
Wykonana ręcznie z kryształu górskiego kroplówka
z rureczkami splatanymi w warkoczach ścisłych
Cenna substancja kropla po kropli dozowana dla mnie
Ciepło i przyjemnie zasnąłem pełen wygody
wtedy nagle nastąpiło gwałtowne drgnięcie
zerwałem się z siebie, zobaczyłem się w korytarzu
ktoś dopytywał się o mnie, a ja nie byłem gotowy
Wiedziałem, że jestem nagi w szpitalnym raju
Skrętem się wśród kryształowych kroplówek
wśród jedwabnych rurek od sprzętów medycznych
Te wszystkie konstrukcje skłębiły się razem
tworząc wielkie wymiono, uczę się ssać
z trudem zdobywania pokarmu i zmęczeniem
Gryzę z bólu wielki sutek, on łagodzi mój ból
przeżarcia, przepelnienia, wygodnej spiżarni
Ten ból niedonoszenia mego życia jak ciąży
Kiedyś skończy się ten pokarm, a ja będę mógł
być nowo narodzonym, z którego się cieszą
zabierają go ze szpitala do siebie, do domu
skurczonego i zależnego w kocach ciepłych
pachnącymi tłuszczami dosyconymi

Pieśń dwudziesta czwarta. Bianca odwraca się kolejny raz na palcu

W me zmarszczki powiał znów wiatr
Owinęłam się nimi dosyć zgrabnie
Modnie splisowana już jestem
Cień po mojej skórze w kurtkę uszyty
z ukrytymi kieszeniami, zakamarkami
Powłóczył resztki hamują moje ruchy
jeszcze korale z mych zębów wiszą
na szyi powleczone na struny głosowe
Na czole spoczywa już kapeluszek pleciony
ze słów mielonych z dodatkami włókien
Kręcę się w tej rewii cała w dekoracjach
w których rozpad i spopielenie następuje
Trzymam w ustach niedopałek papierosa
drogocennego, wyrzuconego przez kogoś

pamiętającego, że są ci, którzy dopalają
Te resztki po innych w moich ustach
Zaciągam się głęboko ostatnimi gramami
Znów byłam w sobie tak skupiona
Wykonam teraz piruet zbyt szybki i błędny
Jak tu zwrócić na siebie uwagę twoją
gdy popiół pokrywa mnie w środku
kamuluje tajemnie me konstrukcje?
W szarości, w połowie jestem uchwycona
Przechwycona w połowie okrążenia
między piekłem — niebem kręcę się
Wykonuję piruet, a mą łyżwą uderzam w lód
Całe me ciało wielka dynamika rozpiera
rękę podnoszę do góry i jakaś umowna sukienka
podkreśla mój ruch zapętłony, a potem rozbijam się
potykam i słyszę już śmiechy i chrząknięcia
Lubię rozbijać te piruety nieskończone
do krwi mieć te kolejne złamania wewnętrzne
mieć poczochrane włosy, sukienkę rozdartą upadkiem
tysiącrotnie uderzać się o chłodną taflę i kusić
kusić CIĘ swymi upadkami

Pieśń dwudziesta piąta. Zakład utylizacji odpadów higienicznych

Znów byłam zatrzymana w swoim pędzie dookoła
Jeszcze kręciło mi się w głowie od zwichrowania
Widzę częściowe układy urbanistyczne miejsc pokutnych
Sami sobie konstruują wszystko podług swoich umiejętności
A tu, proszę, jaki się znalazł mrówczy architekt ukryty
Na pudrowym podłożu zbudowany, dobrze prosperujący
zakład utylizacji odpadów higienicznych
w sumie takie miejsca muszą przecież gdzieś istnieć
Gdzieś to wszystko trzeba gromadzić, te bandażę
zużyte, zaropiałe waciki i łazarkowe prześcieradła
w które obwijane są zwłoki, po przejściach dalej
Te resztki ciał pozostawianych w ramach operacji
na otwartym sercu albo otwartych ustach, oczach
ciągle się zatykają w rurach przechodzących dalej
wybijają swój smród i zawartość na wierzch znów
Widzę niewysoki budynek z dużym, wilgotnym kominem
wielkie złoża śmieci, z których może lęgnąć się epidemia
Noszą w sobie organiczne ślady tych, na których żerują
bakterie rozwiązujące najbardziej skomplikowane zadania
rozwiązują ich znaczenia do liczb pierwszych, do zera
Lęk przed nimi nakazuje spalać w ogniu potężnym
ślady po zostawionych słabościach i niedołęstwie
Każda z cegieł tego budynku z popiołu sprasowanego
ustawiona krzywo, jakoś tak niedopasowana do innych
Na każdym bloczku napis wypalony w ceramice
pismem kaligrafa, starał się bardzo brzydko pisać
Konstrukcje wytrzymujące nacisk przechodzenia

Każda z cegieł była osobno i razem, tworząc zgrabną ruinę
w której ktoś mieszkał, narzekał głośno z daleka
W kominie nikła strużka dymu krążyła
rysując rebusy trwające
bez rozwiązania

Dym sygnalizował
że zakład utylizacji jest czynny
mimo bardzo późnej pory

Pieśń dwudziesta szósta. Obsługująca zakład spalania odpadów śpiewa

Czy już dobrze teraz widzisz mnie?
Czy już dobrze słyszysz mnie?
Między bandażami jestem rozkopana
Tutaj uczę się segregować jak grabarz
mak od piasku, zafajdane pościelenie, bandaże
Muszę je przekładać pieczołowicie na kupki
wrzucać do odpowiednich pieców gotowych
Układam z nich różne rzeźby i wzory
szukając nieustannie jakieś reguły
porządkującej ten smród, utrapienie
Me kiedyś delikatne i pachnące dłonie
pokryły się trądem, bąblami pełnymi trucizny
Przypominam sobie teraz me pukle włosów
włosów spadających na ciepłe ramiona
były obwinione pachnącymi szalami
Pamiętam, jak szłam w pełnym słońcu
po Oranienstrasse w popołudnie, na obcasach
z błękitnego zamszu, lekko i swobodnie
wszyscy patrzyli wtedy na mnie
na piękno, na mą młodość w błękicie
a ja miałam głowę podniesioną wysoko
Wiesz, to było bardzo dawno temu
ledwo pamiętam te moje filmy zerwane
Lubiłam segregować już wtedy ludzi
przebywałam tylko w miłym towarzystwie
pachnących, nacieranych olejami bogactwa
Podobali mi się tacy wysocy blondyni
zajmują się oni typowymi polowaniami
w ustach mają waniliowe lody i smaki
Wraz z moim mężem mieliśmy piękny dom
wszystko było takie jasne, pastelowe
tylko jedna rzecz nam nie pasowała do końca
nasza służąca, która tak dziwnie patrzyła
Prowokowała moje rumienienie, wstyd nagły
Miała czarne włosy spięte i brodę wystającą
Czarne oczy pachnące doszczętną spalenizną
Podczas jednego z przyjęć, kiedy degustowaliśmy
kuleczki z orzechami i markowy koniak

znajomi nasi zwrócili uwagę, że jest to żydówka
tylko udaje blondynkę o niebieskich oczach
Brudne jej ciało, myśli brudne, a tam, gdzie brud
przyda się Tisztítószert², co rozpuści i w niwecz obróci
te dziwne problemy w kuchni
Jakoś się tak złożyło, że zaczynała się wojna
korzystając z wywozu śmieci, pozbyliśmy się jej
za pomocą Tisztítószertów, tej czarnookiej dziwaczki
Potem z radości płodziliśmy naszych potomków
W sumie zmarłam ze starości, w domu starców
obsługiwana przez piękną blond dziewczynę
noszącą błękitne obcasiki do jasnych sukienek
Me słabe serce zgasło, gdy oglądałam program
w jaki bestialski sposób transportowane są zwierzęta
zwierzęta hodowlane, tak było mi przykro wtedy
Umieranie trwało chwilę mojej nieuwagi
Zerwałam się jak napięta struna, jednym uderzeniem
obśliniona, zsikana poczułam smród spalenizny
Spytano mnie w dziwnym miejscu, w jakimś holu
po żydowsku, ale ja nie rozumiałam tego języka
Gdybym wtedy miała przy sobie moją dawną służkę
to by mi wytłumaczyła te dziwnie skręcone zdania
Znalazłam ucieczkę przed popiołem tutaj
spalając te śmieci pełne wojennych historii
dawnych zranień zewnętrznych, wewnętrznych
Ciągle widzę w palenisku ten przerażony wzrok
dziewczyny, co kusila, co ją odrzuciłam za oczy
za to, że musiałam się wstydzić przed znajomymi
na przyjęciu, na którym podawane były kuleczki
z orzechami, z koniakiem w małych kieliszkach
z cienką nóżką, prawie drżącą na tle płomienia
Teraz segreguję, śmierdząc zgnilizną słoną
od łez, wylewów, nagłych potopów łzawych
Kiedy oddzielę te wszystkie rzeczy od siebie
okaże się, że wszystkie są tym samym skrawkiem
ubrudzonym w tym samym miejscu, tak samo
Wtedy może ktoś z litości wrzuci mnie do pieca
bym się spaliła ze wstydu i zapłonęła rumieńcem
jeszcze raz

Pieśń dwudziesta siódma. Ostatnie odwrócenie. Hiperbola

Odwrócę się od śmierdzącej spalenizną
jej narastający smród ciężko porzucić
Śmierzący odchodami swymi spoczywają
w kątach lękliwych, w ciemnych norach
Wyginam się ostatni raz, rozciągając
swe ramiona na polach walki odległych
oznaczonych za pomocą podwójnej linii
Linia przerywana, podkreślająca swą umowność

²Tisztítószert — z węgierskiego: płyn do czyszczenia. [przypis autorski]

Ubrana w biały kostium gimnastyczki
łamię swe biodra, misterne kręgosłupy
w nieznane bryły geometryczne, odwrócone
Parszywa jest bowiem geometria szczebiocząca
wpisująca się w bryły, opisywana na nich
zgodnie z zasadami owłosionej matematyki
Wewnętrznie czuję jakieś inne algorytmy
inne funkcje wpisane we mnie, podwójnie
Hiperbola ukryta, podwójne podzielenie
wobec osi, wobec pionu, poziomemu i zera
Me dwa ramiona wyrzuszają się w tańcu
zbliżając się do osi wiecznie, bez ustanku
zbliżając się z dwóch zupełnie innych stron
magnetycznie, tajemniczo, z odwrócenia
Różniczkuję odwrócenia, różniczkuję grzech
Nie ma w sumie ucieczki wobec mej funkcji
ciągle zaburzanej przez niezwykle turbulencje
wykreślane w powietrzu na migi sygnały
Karuzelą pomalowaną farbą emulsyjną jestem
o dwóch sprzecznych kierunkach ruchu
piszczę z wysuszenia mych strun wewnętrznych
Rwę się cała na punkty rozłożyste w układzie
Kwitną one z pąków zlepionych łuską zamszową
Dawne barwy dekoracyjne zanikły
zbladły ze wzruszeń wobec Niego
Tylko szarości pozostały w tłach
Moja spocona twarz uśmiecha się jeszcze
wymuszony grymas do publiczności
Szpagaty rozciągliwe, bolesne, częściowe
w mój układ współrzędnych wpisane
Sześć punktów archeologicznych, pogrzebanych
zmieniają mą hiperboliczną funkcję
Rysunek mój na liniach akrobatycznych
elastycznie uginają się pod ciężarami ciała
Kręcenie się teraz trwa długo, już czuję
zawroty i zwroty mych postaw ukrytych
naskórki porozrzucane zostaną w okolicy
po mnie
Zmiatać je będą pieczołowici dozorczy
ubrani ciepło i opuszczający parę oddechu
w wszechstworza
wszechstworza zakłète w ciszy przedpotopowej
Wszystkie zakwasy z soków własnych odłożone
wycisnąć je w ruchu monotonnym i szybkim
za pomocą zatechłego odprowadzacza wody
Wylać te resztki po oczyszczeniach stóp
Dosładzanie fermentującego moszczu cukrem
druga fermentacja we mnie odkłada się zlogami
Wielkie ciężary przenoszone przez usługujących
wiekuiście pomoc niosących, niewypowiadalnych
Ich imię się zamazuje, zaraz po napisaniu
w niebywaniu raczej odpoczywają ich nazwy
Trwa przyciskanie mnie do perforowanej ściany
w celu uzyskania wina ostatniego z tych zbiorów
o smaku lykawatym, dzikim i raczej niespotykanym
Z daleka to popychanie słyszę, lecz nie umiem iść
w połowie odległości pomiędzy wierzchołkami urojonymi

Me ruchy są niezwykle spowolnione
W pauzie trwa każde moje drgnienie
Biele wokół rozmazują się we mnie, a ja w nich
jakieś resztki jasnych pigmentów mej skóry
jeszcze sugerują moje przesilenia

Pieśń dwudziesta ósma. Lilith

Przede mną w głuchej pustyni widzę ją
w gigantycznej sukni moja piú bella regina³
Patrzy na mnie trochę speszonym wzrokiem łani
trochę się wycofuje, widząc me zdziwienie
Nie uciekaj, mam dla ciebie smakolyki skryte
w dziurawych, gubiących się kieszeniach skarby
Znalazła mnie tu, nie umiejący chodzić kadłub
owinięty sobą jak siecią niezwykle dokładnie
Oto Lilith speszona mną, cała w czerni koronkowej
ze słów misternie tkanych, cekiny i brokаты
Ach, cekiny i brokаты, cekiny i brokаты przeciągle
brzmiące misternie przy każdym jej drgnieniu
Cekiny i brokаты na pobrudzonej od popiołów sukni
Najbielsze jej lica, już prawie mdleje zagubiona
Chłodnych dłoni nie ma gdzie włożyć ze strachu
przede mną
Nurkuje w swoim pylistym fundamencie pomnika
na którym została śmiesznie wywyższona pośmiertnie
za wielkie konstrukcje wokół siebie toczone z kamienia
Oto czarna Lilith niema, śpiewała kiedyś pięknie
pieśni zwycięstwa, pieśni pod łukami triumfalnymi
Przygryza wargi i wyciąga chłodną dłoń do mnie
Wielkie kokardy na jej ciele, na wysokości ramion
łączą się ze złotymi protezami, wkładkami push-down
wszczepianymi, lutowanymi do kości słoniowej
Jubilerskie inkrustracje w każdym jej fragmencie
Wokół nocnej kreacji tysiące moli podążających
za słodko-gorzkiem zapachem tłustych nici
Zszywały one znaczenia ze sobą, tworząc dalekie krainy
Wielki, zgniły kołnierz infantki na niej
złożony z szeptów malowanych, szeroki
Cóż za precyzja składania tego w tak misterny twór
Nie została zabalsamowana zgodnie ze swoją wolą
Teraz jest rozciągnięta między wytwornie tkaną suknią
Stoi naprzeciwko mnie, patrzy na moją obojętność
Jest tak najpiękniej zamyślona, stojąca bez cienia
Lilith ubrana w sto tysięcy słów wypowiedzianych
zawiązanych w starych znaczeniach za pomocą kokard
ściskanych w ciszy i wielkim skupieniu układanych
Uchwyciłam się jednej z jej wstęg, rozwiązałam natychmiast
Ona — łania leśna znająca ten step wiekuisty z prochów
poczyniony, zapomniany przez systemy miernicze
pomknęła wielkimi susami, unosząc mnie ze sobą, niechęć
A na zewnątrz była noc purpurowa

³piu bella regina (wł.) — najpiękniejsza królowa. [przypis edytorski]

Pieśń dwudziesta dziewiąta. Lilith w powietrzu śpiewa do Bianchi

Bianco, Bianco najdroższa i ukryta ciągle
Zabieram cię ze sobą daleko, pod spód
Tutaj nasze pieśni nie są wysłuchiwane
Prochy żywią się melodiami skruszonymi
Wtul się w me włosy, bo podążamy
przez wiele milionów istnień skrytych
do pasa granicznego, gdzie tajemnica
sekrety ukryte w słowach i pieśniach
Nasze dusze podwójnie rozwarstwione
w ukrytych szczelinach czarny krem wyborny
Znam te szepty prawie modlitewne
w twoim zmęczeniu odnajduję chciwie
Czekałam długo na ciebie tutaj, niuchając
Nocowałam w swej sukni, żywiąc masy
skrawki słodkich korzonków rosnących
na moich dłoniach, na stopach żywnych
zagubił się ich smak, koloryt dawny
dlatego świetnie nadają się na nawóz
o nazwie fabrycznej Evergreen for you
Schowana w swoich dawnych dekoracjach
ze sklejki malowanej odręcznie, heblowanej
Scenografie po spektaklach, kostiumy zużyte
z bandaży, z plastrów przeciwreumatycznych
Mam jeszcze ciepły głos, tylko dla ciebie
Miodne wspomnienia rozświetlonych słów
Czy pamiętasz ich znikome ślady w sobie?
Zdyszana z pośpiechu śpiewam pieśń dla ciebie
Jestem taka pospieszna, jestem pospieszna
ciepła i wielokrotnie zagięta w sobie tutaj
Przenoszę nasze ciężary do cieplejszych krajów
naszą zgniliznę w koronkach ze słów noszę
Sunę z wielkim wysiłkiem do tyłu
trzeba teraz to przeliterować do początku
Moja czarna królowo, porzucona przez siebie
gdzie twój dwór okazały, gdzie twoje służące
których obecności niechybnie oczekiwałaś?
Osuszę twe łzy w biegu szalonym i celowym
Jestem Lilith, pocieszycielka wycofana w dal
Miękkie są nasze broje, delikatniejsze niż skóra
cieląt i kozłat ssących daremnie wodę ciepłą
przegotowaną, ostudzoną do temperatury pokojowej
Podatniejsze jesteśmy na rany cięte i rwane
Nie patrz tak na mnie, za głośno spoglądasz
Musimy uważać na fruujące tutaj papiery ściernie
wielkie, atakujące mechanicznie byty roztrzaskane
czasami Gruboziarniste pilnują pól pustynnych
Me kolana są sine od pasów startowych
podchodzenia do lądowania w celach fizjologicznych
Wysycha ma skóra delikatna bez kremów, bez dłoni
Marnotrawię swą urodę w tym pejzażu z tytoniu
Wybielona, chlorowana, w brudzie płukana bielanko

ubrana w litanie do najświętszych serc błyszczących
mają one funkcje odbłaskowe, to czyni je migotliwymi
są zdumiewająco funkcjonalne w liściastych lasach
Wleciesz swe gobeliny, którymi się nikt nie interesuje
ani to latające dywany, ani wyborne dekoracje wnętrz
Wyścielają one wysypiska śmieci, pojemniki kradzione
pojemniki na śmieci przywożone jak trofea zwycięskie
Masz przy sobie klasery ze znaczeniami sprzed wojny
między dobrem a złem, drugiej czy dwudziestej dziewiątej
Przyciskasz pieśni do siebie jak ostatni oręż, tarczę rzeźbioną
chroniącą przed pęsetami i dźwigami abstrakcyjnymi
w ścisku, w skrzypieniu, w podnoszeniu wielokrotnym
Uciekając przed zagładą rychłą, chowasz się do kąta
liczysz i odliczasz od tyłu wszystkie wiersze w nadziei
Swoje imię czytasz od tyłu, jak imię przewrócone w śnie
lecz nie znajdziesz nic w tym przeczeniu frywolnej magii
Musisz się tu więc pogodzić z przyciasnymi słowami
z podśpiewkami naszymi sprzedawanymi za grosze
Śpiewane rymy i schematy dla fałszywej gwiazdy
oby swym blaskiem nas balsamowała przed zniknięciem
w zapadniach niepamięci, w niewidoczności pospolitej
Murzyńskie oblicza jednak w nas głęboko spoczywają
odwrócone od posłuszeństwa, powinności dnia-nocy
My, kolonizatorki u bram edenów, przedmieścia rabujące
Jakoś nam tak trudno oddawać to myto za przejście
ze zbiorów naszych, z plonów niezwykle płodnych
trudno dziesięć ze słów oddać, przekraczając dalej
tupujemy, podskakując w tańcu na znak buntu przeciwko
w korowodzie cichym, zamkniętym na wszystko wokół
Lecz w środku najgłębiej jest wielki lęk
tłuszczem obrośnięty toczy naszą lotność
Spoczywasz senna przy mnie, ze znużenia, ze snu
Mój złowiony sum cały dnem umorusany, okraszony
ciągle w poszukiwaniu mętnych granic dna stawów
Węgorze czarne prześlizgują ci się między zębami
gdy milczysz, także się kłębią, jak po bitwach morskich
To ich umykanie, zakreślone grzbiety, słowa ze śliny
nie odczytywalne przez wróżbitów ani grafologów
Pochwygam cię, by w ich centrum oś ruchu zanikła
powodując ich nienaturalny chaos i rozwarstwienie
Podzielić je, rozwarstwić precyzyjnie w podroby
na filety bez kręgosłupów dawnych, ości ukrytych
na skóry preparowane i suszone w pełnym słońcu
w popiołach nienasyconych ciągle i zmuszonych
Uważaj, możesz puścić mą wstęgę przez nieuważę
Splotę więc dla ciebie nosze wygodne w drodze
z mych czarnych tasiemek powiewających i włosów
w powietrzu, co teraz bardziej słonym się wydaje
jego smak czujemy już razem w ustach naszych

ciszej

Kołysane przez szepty i szyfony
przez szepty i szyfony

Pieśń trzydziesta. Podróż podwójna

Niesiona w podskokach w absolutną szarość
przez przekorną mieszkankę czyścowych pól
niepłodnych, wyciętych dawno, dawno temu
Lot do oddalonych kresów, zacieranych granic
przez wielkie przestrzenie przykurczone
Szepce do mnie swoje historie, nie słyszę
Ona nie wybiera jeszcze nieba, choć przynosi
Ten dziwny zapach ukryty ma w gruczołach
w koronkach zdradza się jej odsunięcie ciche
Ona — środek transportu dla stłuczonych istnień
Postrzępiony latawiec powiewa kokardami
tasiemki czarne zatykają mi usta, dławią oddechy
wplątujące się między język, między koła
Nie porywa noworodków i dzieci mlecznych
lecz śnieżnobiałe białki obtoczone słowami
nakarmione prochami strzelniczymi, melonami
Przynosi mnie tutaj do granicy, pozostawiając
Spogląda na mnie niemo, odprowadza do furtki
Nie pójdzie ze mną dalej i już tego żałuje
Literuje mnie, przegląda mnie, kataloguje obecność
B I A N C A B I A N C A B I A N C A
w jej ciemniejących ustach zanikam na zawsze
Tłumiki osadzone na każdej literze amortyzują mnie

Zakładanie plisek na siebie
zakrywanie ich wewnątrz sobą
Delikatnie i sumiennie
Delikatnie i sumiennie

Zostawia mnie pełną kurzu złotego, porzuca
operowaną na stole chirurgicznym w przejściu
operowaną jej niewyraźnym i rwanym szepcem
Sklania przede mną czoło, żegna mnie uśmiechem
Zakrywa znów swe oblicze jako dusza czyścowa
odchodzi szukać w szkieletach swej fatamorgany

Przesuwa się wyraźnie moje epicentrum, przesuwa się
moje dygotanie spokojniejsze, jest spokojniejsze

Pieśń trzydziesta pierwsza. Pas graniczny

Skulona z zimna nie widzę nic
tylko siebie, 68 kg mięsa mielonego
co by się nadało
Jadą pociągi transportowe na bocznicę
Słyszę ich przewlekłe odgłosy, sapanie
tam, gdzie rosną rośliny niezakwitające
zaniedbane i nierozpoznawalne w deltach rzek
łączących swą słodycz ze słonym zbiornikiem

Ukradkiem w rozlewiskach furtki pochowane
Podziemnie, odchodzące wody porodowe
Rowki przygotowane na przesuwanie mas
Smary, lepszczka wyściełają wielkie łożyska
by cieplej i rozkurczowo
Stalowe skorupy leżą na śmietnikach
Cysterny z miodem wielokwiatowym
są roztrzaskiwane przypadkowo w pyłki
są zaorane, zziębnięte, pokryte smołą połacie
Pasy graniczne, pasy mistyczne, pasy cnoty
ściskane sznurem, drutem i wazeliną
by zawsze miały podwyższoną temperaturę
czekały w śliskim nieokreśleniu ściśnięcia
na przecięcie wstęgi ostateczne nożem
Choć tego dnia raczej nikt z domu wychodzić
nie będzie
Wieczorem będzie ostateczna dogrywka
podczas której pasy z kredy zamazane zostaną
licznymi nogami przedziwnych wdzięków
szurając, niszczą te spalone pola gry
resztki w kątach bramek cementarnych

piano non vivace

Idę więc po linie, co za zrzęczość
Idę po linie szerokiej na hektary
kiedy ją przekroczyłam, nie wiem
czy się bardziej oddalam, czy nie
Szerokie połacie nieużytków czekają
Stojąc samotnie przy pasie granicznym
robię jeszcze listę rzeczy do rozpakowania
Zapomnieć wszystko, bez możliwości pomyłki
wypisuję zdyscyplinowana te rzeczy zbędne
a ma biała dłoń rumienienie, już dnieje

Pieśń trzydziesta druga. Bok

W szarości skóry jęczmiennej
plącę swe nogi, stepując jednocześnie
trochę nierytmicznie mi to wychodzi
Wzrasta przede mną bok w miarę uderzeń
konstrukcja z czarnego grafitu, magnezu
W belkach konstrukcyjnych i wspornikach
wielopiętrowe mieszkalnictwo komunalne
Wybijane kamieniami otwory drzwiowe
wilgotne ościeżnice w przeciągach
Podwiewa mi sukienkę chłód dziwny

Uderzasz mnie mocno w bok, przechodzę

W ciemnym korytarzu ramiona powtórzone
Piętra te same, podzielone tak samo na porcje
Bądź teraz, szukaj mnie, teraz ty mnie
Brudzę się grafitem ścian i rysuję na czarno
z ołowianym połyskiem łapię jeszcze błyski

Ślizgają się na mnie te larwy przejrzyste
zależne od źródła macierzystego, zależne
Piętro po piętrze biegnę po laur ściśnięty
Po korytarzach wlekę swoje ciało za rękę
ono opiera się siłą i się wyrywa do wyjścia

Uderzasz mnie mocno w bok, przechodzę

Jestem w ostatnim wolnym pokoju z rezerwacją
Czuję mnożącą się obecność, tysiące nad i pod
z boku i zewsząd czuję ich niecierpliwość
Przede mną tylko okno, w którym ustawiam się
we właściwym miejscu, pod właściwym kątem
Posłusznie, z spuszczoną głową patrzę w dół
w przepaści głębokie i tęskne, tak tęskne
Topnieje tu popiół zmiatany pod rogi dywanu
Kto tu zagląda zgięty do środka, ten tak wygląda

Uderzasz mnie mocno w bok, przechodzę

W milionach okien stoją poeci z otwartymi usty
żadnych dźwięków samodzielnie nie wydają już z siebie
Zgarniani, zbawiani grupowo w pośpiechu przypliwów
Rozgrzeszenie w tłumie przeoczą ich dawne pozdrowienia
dla szatana z wakacji, listy, które wysyłali spod swych ud
bo się im dziwnie pomylił adresat, może to wina poczty
Ramionami tak szerokimi zbierani z głębokich wykopów
wyżłobionych w wapieniach przybrzeżnych, podmytych
w ramach stawki, którą zabiera zwycięzca za partię
gry w kości za kości

Uderzasz mnie mocno w bok, przechodzę

Pieśń trzydziesta trzecia. Rysunek II

Czuję za sobą tupanie z uwiędem w tle
Zniszczony rysunek od paru dni
stoi w wodzie niezmienionej, pełnej soku
Grzebiąc łapami w błocie pogrzebowym
wyszukuję korzeni wyhodowanych przez wilgoć
Kształt jakiś nieokreślony śledzi me postępy w nauce
Rysunek określają punkty kaligrafowane, początkowe
gdy je połączysz linią, to się ujawni graf skryty
Używałam cyrkla na tej lekcji geometrii, kreśląc
łuki zewnętrzne nieba, oba ich końce to błędy
Kontrasty się wzmacniają, jest tylko czerń i biel
Me ciało niedoskonałym instrumentem kreślarskim
Przestrzeni wielkiej nie zmierzyłam łokciami suchymi
nie pokonałam jej za pomocą skruszzonej ekierki
w rogach prawie diabelskich, nie pokonałam czyścica
Droga krzyżowa stacja 51, autobus się tu nie zatrzyma
niebezpieczna tu okolica i w rozkładzie jazdy
brak twego rozkładu, brak 51 kości skruszonych
na tarce z orzechami, z daktyłowymi opłatkami
Mielę punkty drobnoziarniste na plamę barwną

byłe się nie zmieściła w tych właściwych skalach
Sama rysuję me granice walcami wynajętymi
w bryłach geometrycznych przechowują łona
Potajemnie wychowują w swym chłodzie mioty
z margaryny poczynione, by straszyć nimi innych

Uciekajcie w popłochu przed moim rysunkiem
Nawołujcie i w popłochu tatuujcie me imię
pod pachami chowane, na lepsze momenty
załóżcie głębokie dekolty na kolacje uroczyste
może się uchronicie przed rysunkiem kolczastym
przed siatką ogrodową, wrastając w nią pnie ciężarne
w ich cielskach powoduje to bolesne przypominanie
Ale teraz rozcieram swe granice restrykcyjne
rozsmazuję linie na włochate strzępy miękkie
Rysunek drugi ukryty jest pod spoconą dłonią
ma być bowiem trzecia jego część zmazana
a ten środkowy fragment ciągle walczy między
nieprzekreśleniem a przekreśleniem śliskim
Spoczywa on wkopany w ziemię częściowo
Część jego wystaje w postaci płyt granitowych
z wykutym liternictwem jednostajnie osobliwym
z dawnymi datami śnieżnobiało precyzyjnymi
z imionami osób śpiących, ułożonych na boku
Sen o złożeniu do grobu w garniturach brokatowych
Kroki do wieczności pomyłone w tańcu z podskokami
na trampolinach z błony śluzowej wyścielającej
wnętrza eleganckich wnęk z buku, z brzozy
Wtopiona druga część zawsze w okolicach ziemi
rysuje się na glebach nawożonych łajnem
Rysunek ciernisty okrawa kształt pusty, zastany
Określa mój kształt bolesny płatanina bluźnierstw
słodkie, pozostawione w ścianie, dla płaczących raczej
w miękkich kamieniach wetknięte, trwale się utleniają
Pluję w siebie, analizując reakcje chemiczne zachodzące
Znow obrastają moją mordę liszaje i pleśniawki kwitną
hodowlane, nawilżane stale mą gęstą śliną, w głębokości
uniemożliwiają mi bezkrwawe szemranie i lamenty
Hultajskie ich zwyczaje w zdobywaniu nowych pól
na mej twarzy w okolicach ust walczą nieustannie
o przewodnictwo i wpływ na śpiewy wulkaniczne
Zalana lawą swego głosu zbyt głośnego podkurczam się
czekając na wykopanie z asfaltu z pobocza autostrad
po których mkną, miękko świszcząc w pędzie, One
Rysunek rozpada się, z trudem podnoszę ręce
nadając mu formułę nieczytelnego i niechcianego
odrzuconego przez budowniczych rysunku węglem

Pieśń trzydziesta czwarta. Wiatr od morza

Nasze gardła wysuszone, wzmocnione
resztkami nut impregnowane wielokrotnie

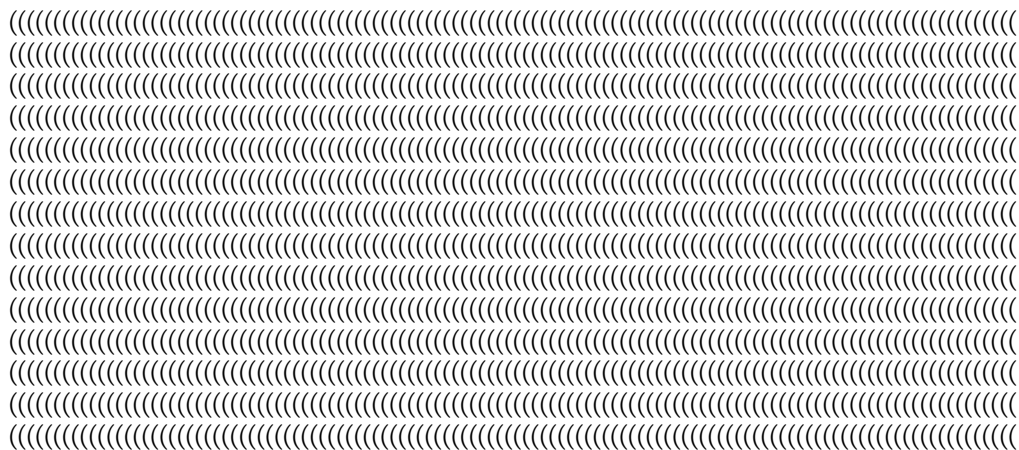
Stoimy w oknach pokutującej i grzesznej Prory⁴
Największa ruina w okolicy nadająca się na eventy
czekając na Jego ruch na lęklwym postumencie
Fundamenty dawnej budowli siłą były gwałcone
Teraz to miękkie wszystko nareszcie i bezzębne
tylko przewiewa przez nią wiatr, hula niezłapany
Wszyscy mają otwarte gardła na roścież
Kąciki ust są nadcięte jak krocza przy porodzie
by się poszerzyć, by się nie rozerwać w sumie
gdy doda się wszystko i wyjdzie wynik bez reszty
Z otwartymi gardłami czekamy, pokalani
Wielkie organy z pociętymi otworami
puste, wydrążone, wyrestaurowane bardziej
tylko gardła pozostaną, po nas tylko gardła
Wiatr od morza powiewa spokojnie w naszą stronę
owiewa nasze policzki sine od wysiłku, od czasu
wwiewa się do naszych ust powoli i leniwie
porusza naszymi archeologicznymi szczątkami
strun głosowych, utkanych w węzły żeglarskie
drażąc te nasze tunele podziemne, podmorskie
wszystkie czyni gładkimi szlakami dla siebie
Przez drgnięcie wydobywają się z nas głosy
nieznane dotąd dźwięki, melodie, niewyspiewywane
miliardowe organy brzmiące nie sobą, lecz Jodem
Nie pozwala nam śpiewać siebie, wiązuje nas
zabiera nasz ciężar z portu, wyprowadza w Pełne
Grube liny jedwabne, splotem krzyżykowym snute
ich wątki naprzemienne w porządku nieodgadnionym
Wciąga nas w głębokość, do której tęskniliśmy
Ten statek rozpruwa się w zetknięciu z wodą
Żyrandole roztrzaskują się, i marmury, i zaplecza
my w nim idziemy na dno, osnuci planktonem
po to, aby nie być już, by nie bywać i się nie pojawiać
zatracić się w tym dostojnym opadaniu w ramiona
które zaciskając się w pozdrowieniu, uwalniają nas
od śpiewania pieśni czyścowych

A ze zdziwienia otworzą się nam dzioby nienasycone

Pieśń ostatnia. Dolepienie do Nieba

(((

⁴Prora — ośrodek wypoczynkowy na wyspie Rugii, zbudowany przez nazistów. [przypis edytorski]



Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/rolando-biala-ksiazka-czysciec>

Tekst opracowany na podstawie: *Bianka Rolando, Biała książka*, Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2009.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

Okładka na podstawie: [steve p2008@Flickr](https://www.flickr.com/photos/steve_p2008/), CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).